

GŁOS KARMIELU

Miesięcznik poświęcony zagadnieniom życia wewnętrznego

Treść

Zasady i praktyka życia wewn.

CNOTA I UPRZEJMOŚCI (O. Romuald, Kosticki O. P.)	257
TAJEMNICA KAPŁANA (O. Lombardi T. J.)	262
RÓŻANIEC W ŻYCIU CHRZEŚCIJANINA (S. M. Leonia Niepokalanka)	271
MIŁOSIERNY SAMARYTANIN (Felicja Żurawska)	278

Sprawozdania

U PODSTAW WYCHOWANIA ZAKONNEGO (P. Pius XII)	282
W 10-TĄ ROCZNICĘ ŚMIERCI O. KOLBE (Zygmunt Żorecki)	286





GŁOS KARMELU

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM ŻYCIA WEWNĘTRZNEGO

Rocznik XX

1951

Nr 10

O. Romuald Kostecki O. P.

Cnota uprzejmości

Istotą etyki chrześcijańskiej jest miłość. Chrystus kładzie na nią wielki nacisk. Gorąco życzy sobie byśmy się wszyscy wzajemnie miłowali. „Przykazanie nowe daję wam, abyście się wzajemnie miłowali, jakom ja was umiłował, abyście się i wy wzajemnie miłowali. Po tym poznają wszyscy żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu“¹⁾. „To wam przykazuję, abyście się wzajemnie miłowali“²⁾. Miłość ku bliźnim, jeśli ma mieć cechę nadprzyrodzoną musi płynąć z umiłowania Boga. Musi być rozszerzeniem i jakby wylaniem miłości Bożej na to wszystko, co we wszechświecie jest Bożego. — Miłość bliźniego pojęta w duchu Chrystusa, jest nierozdzielna od miłości Bożej. Chrystus przysługi wyświadczone innym oraz krzywdy im wyrządzone uważa za swoje. „Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych braci najmniejszych, mnieście uczynili“³⁾. Miłość wzajemna jest równocześnie sprawdzianem miłości ku Bogu. Kochając Boga z całego serca nie możemy pozostać obojętnymi wobec innych. Miłość prawdziwa, a taką jest miłość życzliwości, nie ogranicza się do osoby, którą darzymy sympatią ale promieniuje na tych wszystkich, co jej są drogimi, stosownie do utartego powiedzenia: „przyjaciele naszych przyjaciół, stają się też naszymi przyjaciółmi“. Im więcej miłość Boża mieści w sobie gorącości, tym szersze zatacza kręgi, jak to widzimy u dusz świętych, które dla Boga miłują i dobrze czynią swoim wrogom.

¹⁾ Jan. 13, 34—35.

²⁾ Jan. 15. 17.

³⁾ Mat. 25. 40.

Chrystus dając nam przykazanie miłości chciał byśmy sami odczuli jej słodycz i zarazem innym dali jej zakosztować. Prawo miłości chrześcijańskiej obejmuje wszystkie czasy i wszystkie miejsca. Jest powszechne, nie dopuszcza wyjątków ani zwolnień. Jak słońce wschodzi dla wszystkich, wszystkich oświeca i ogrzewa, tak wyznawca Chrystusa winien pielęgnować w swym sercu życzliwość dla wszystkich i dnia każdego zamieniać ją na żywy i świadomy czyn.

Jesteśmy istotami społecznymi. Żyjemy wspólnie z innymi. Stykamy się ze sobą na każdym kroku, jedni drugich potrzebują i wzajemnie od siebie zależymy. Musimy się więc liczyć z naszą naturą społeczną i zawsze mieć na uwadze dobro grupy społecznej, pośród której żyjemy. Stosunek do innych reguluje cnota sprawiedliwości, z cnotami od niej pochodnymi, wkraczając w najdrobniejsze szczegóły życia i porządkując je. Jedne z nich nastawiają nas, byśmy unikali wszystkiego przez co współżycie ze sobą staje się przykrym albo nawet niemożliwym. Inne znowu kładą nacisk na to by je uczynić miłym i radosnym. Do tych ostatnich należy cnota uprzejmości, zwana popularnie grzecznością. Jest to promieniowanie miłości naturalnej, wrodzonej człowiekowi, stosownie do zasady uznawanej już przez filozofów starożytnych, że człowiek człowiekowi jest przyjacielem. Bez uprzejmości współżycie wzajemne stałoby się zbyt trudnym. Biorąc pod uwagę społeczną naturę człowieka, w życiu wspólnym niezbędnym jest wzajemne zaufanie, oparte na cnotcie prawdomówności oraz pewna doza przyjemności. Ten ostatni czynnik podkreślał już Arystoteles, kiedy się wyraził, że z człowiekiem smutnym i nie wnoszącym nic przyjemnego trudno jeden dzień wytrzymać, tak natura ludzka wzdryga się przed smutkiem i tak bardzo pragnie przyjemności⁴⁾. Dlatego — dodaje św. Tomasz — człowiek jest obowiązany na mocy naturalnej szlachetności być miłym w obejściu z innymi⁵⁾. Tak powinien ułożyć swoje ruchy, gesty a zwłaszcza słowa, by całe jego zachowanie sprawiało radość tym, z którymi się styka. Uprzejmość nastawia nas — mówi dalej Doktor Anielski — byśmy w obcowaniu z innymi, zarówno w czynach jak i słowach, należycie się do nich ustosunkowali, a więc do każdego tak jak wypada. — Szczególną uwagę należy zwracać na słowa. Mowa jest najważniejszym środkiem wzajemnego komunikowania się ze sobą. Jest ona właściwa tylko człowiekowi. Słowem można dać się innym we znaki albo wnieść dużo wesela do życia towarzyskiego.

⁴⁾ VIII Eth. cap. 5.

⁵⁾ II II. q. 114. a. 2.

Słowa mogą mieć jad żmiji albo słodycz miodu. Zarówno ich treść jak i sposób wypowiedzania są wielkiej wagi.

Uprzejmość obowiązuje nas wobec wszystkich, aczkolwiek nie wobec każdego taka sama. Człowiek uprzejmy — pisze Arystoteles — inaczej przemawia do dygnitarzy, inaczej do obcych, inaczej do najbliższych i znajomych. „Grzeczność wszystkim należy, lecz każdemu inna; bo nie jest bez grzeczności i miłość dziecinna i wzgląd męża dla żony przy ludziach i pana dla sług swoich — a w każdej jest pewna odmiana“. Cechą charakterystyczną cnoty uprzejmości jest chęć umiłania innym życia; „delectabiliter omnibus convivere“.

Przez to uprzejmość bardzo zbliża się do przyjaźni. Człowiek uprzejmy tak się odnosi do każdego z bliźnich, w zachowaniu się zewnętrznym, jak przyjaciel do przyjaciela.

Cnota uprzejmości bierze pod uwagę przede wszystkim zewnętrzną stronę zachowania. Nie należy jednak tylko do niej się ograniczać. To prawda, że i ona sama jest bardzo cenną w życiu społecznym. Wszyscy doceniają jej wartości i wyczuwają jej ważność i potrzebę. Niestety, bardzo często odziera się ją z nimbu cnoty i charakteru nadprzyrodzonego, zacieśniając ją od strony zewnętrznej. Zespół form pięknie ułożonych składających się na cnotę uprzejmości winien płynąć z miłości życzliwości dla bliźnich i z szacunku dla nich. Jeden z autorów nazwał uprzejmość „wystylizowanym wyrazem życzliwości“. Cnota uprzejmości „nie na tym się kończy, jak nogą zręcznie wierzgnąć, z uśmiechem witać lada kogo“. Gdy w te pięknie ułożone formy tchniemy ducha nadprzyrodzonego, ożywiając je miłością i szacunkiem wewnętrznym, nabiorą one naturalności i ciepła.

Uprzejmości (jak każdej innej cnocie obyczajowej) nabywa się przez ćwiczenie. „Grzeczność nie jest nauką łatwą ani małą“. Na okazję do tego nie trzeba nam nigdy długo czekać. Życie codzienne nastęrcza nam ich bardzo wiele. Trzeba tylko umieć i chcieć z nich korzystać. Rodzina ma być jej szkołą podstawową. Tam winna ona przede wszystkim kwitnąć, aby później mogła zataczać coraz szersze kręgi. Biuro, szkoła, tramwaj, pociąg, sklep, ulica, załatwianie spraw urzędowych, przygodne spotkania, wycieczki itd., oto okazje do praktyki tej pięknej i pociągającej cnocie. Autor książeczki „Jak uszczęśliwić innych i samemu być szczęśliwym“, taką między wielu innymi podaje nam wskazówkę praktyczną: „Jeśli pragniesz mieć przyjaciół, musisz się dla nich pofatygować. Nie żałuj czasu, energii, ofiarności i pomysłowości... Jeśli chcemy mieć przyjaciół, witajmy ludzi z ożywieniem i radością... Ze się taki uśmiech oplaca

nawet na rynku roboczym, widac z faktu, że prawie każdy wielki magazyn woli raczej radosną pracownicę, która żadnych szkół nie ukończyła, niż doktora filozofii z nosem na kwintę i miną od siedmiu boleści“. Na innym miejscu ten sam autor tak pisze: „Największy choleryk, najostrzejszy chroniczny krytyk nie oprze się sympatyzującemu z nim słuchaczowi... Jeśli chcesz zachowywać się jak człowiek dobrze wychowany, interesuj się innymi, pytaj o nich samych, zachęcaj do rozmowy o ich zdolnościach i doskonałościach. Pamiętaj, że dla twego rozmówcy jego własna osoba i sprawy są po tysiąc razy ważniejsze, niż twoja osoba i twoje sprawy...“⁶⁾).

Uprzejmość, jeśli ma być cnotą, musi się strzec przesady z jednej strony, a z drugiej niedociągnięć. Cnota uprzejmości pragnie być miłą dla wszystkich, jednakowoż gdy zajdzie potrzeba, dla wyższego dobra lub celem uniknięcia zła, cnotliwy nie waha się zasmucić innych. I dlatego św. Paweł skarciwszy wiernych Koryntu za ich występki, nie żałował tego, owszem cieszył się, że tak się stało. Ale jak zaznacza, nie dlatego, że jego napomnienie było dla nich przykrym, ale że wskutek jego napomnienia, bolesnego dla nich, oni posłuchali go i odmienili swe życie. „Bo chociaż zasmuciłem was mym listem, nie żałuję tego, a jeślibym żałował, widząc że list ów (choć chwilowo) was zasmucił, teraz się raduję, nie żeście się zasmucili, ale żeście się zasmucili ku pokucie“⁷⁾). Jeśliby ktoś zawsze i we wszystkim chciał być miłym, może popaść w przesadę. Wszelka zaś przesada jest nierozumna i przez to moralnie zła. Przebleranie miary w uprzejmości przeradza się w występek pochlebstwa, który może mieć różne stopnie złości moralnej. Pochlebiać komuś chwając go przesadnie, jedynie w tym celu, by mu sprawić przyjemność, jest mniejszym wykroczeniem, niż gdy się to czyni dla korzyści osobistej. Wartość moralna pochwały i chęci podobania się zależy od okoliczności, w pierwszym rzędzie od celu, jaki sobie zakładamy. Jeśli chcemy innych pocieszyć w zmartwieniach, albo zachęcić do postępu w dobrym i w tym celu ich chwylimy, zachowując przy tym inne okoliczności, jest to czyn cnotliwy. Nierozumną natomiast byłoby rzeczą, chwalić kogoś zato, co na pochwałę nie zasługuje, np. grzech: „Biada wam, którzy nazywacie złe dobrem...“⁸⁾); lub gdy pochlebstwo jest dla kogoś okazją do grzechu; albo pochlebiać innym, by im podstępnie szkodzić. O takich pochlebcach mówi Pismo św., że

⁶⁾ Dale Carnegie. (Albertinum).

⁷⁾ II Kor. 7. 8—9.

⁸⁾ Izaj. 5. 20.

„lepsze są rany od miłującego, niż zdradliwe pocałunki od nie-nawidzącego“⁹⁾). W takich wypadkach może ono nawet stać się grzechem ciężkim, sprzeciwia się bowiem cnocie miłości.

Sprzeczek, dokuczania, duch przekory, to drugi występpek sprzeciwiający się cnocie uprzejmości. Człowiek dokuczliwy, grający innym na nerwach swym postępowaniem, jest przykrym i trudnym w pożyciu. Jeśli to pochodzi z nieopanowania temperamentu jest mniejszym wykroczeniem, niż gdy jest zamierzone i celowe. W tym ostatnim wypadku jest to właściwy grzech przeciw uprzejmości.

Na pytanie, która z tych dwóch wad jest gorszą, należy odpowiedzieć, że robienie przykrości innym, bardziej bowiem odbiega od uprzejmości, niż pochlebstwo. Uprzejmość z istoty swej zdąża do rozweselenia innych, dlatego zasmucający innych bez racji, więcej grzeszy od pochlebcy, chyba że ten ostatni czyni to z osobistego wyrachowania lub chęci szkodenia. W sprzeczkach, dokuczaniu jest więcej zła moralnego, w pochlebstwie natomiast więcej jest brzydoty i dlatego więcej ono zawstydzia człowieka. Obydwoch należy się wystrzegać. „Nie chwal człowieka dla piękności jego, ani nie gardź człowiekiem dla wyglądu jego“¹⁰⁾). A głupich i niedorzecznych rozpraw unikaj, wiedząc, że wywołują spory. Słudze zaś Pańskiemu nie godzi się sprzeczać, ale uprzejmym być dla wszystkich“¹¹⁾).

„Uprzejmym być dla wszystkich!“ — Gdybyśmy się zastosowali do tego wezwania Bożego, inaczej wyglądałoby wzajemne współzycie. Ileż zaoszczędzilibyśmy sobie trudów i łez! A jak miłym byłoby nasze współzycie. „Oto jako dobra i jako wdzięczna rzecz, mieszkać braciom spolem“¹²⁾). Chrystus życzy sobie, by Jego wyznawcy stanowili jedną rodzinę, by czuli się braćmi, wzajemnie sobie pomagali „jedni drugich brzemiona nosząc“. Szczęście własne oraz szczęście innych należy budować na zwykłych, codziennych czynnościach owianych od wewnątrz życzliwością, a na zewnątrz przyodzianych w uprzejmość przyjazną.

Uprzejmość wyrażająca się w całym zachowaniu, a zwłaszcza w uśmiechu, oddziaływanie mająca na przygnębionych, rozprasza smutki, dodaje otuchy, wyzwala dobroć i szlachetność, wnosi radość i pogodę, a przez to przyczynia się do szczęścia tu na ziemi i ułatwia dążenie do szczęścia wiekuistego.

⁹⁾ Przyp. 27. 6.

¹⁰⁾ Ekl. 11. 2.

¹¹⁾ II Tym. 2. 23—24.

¹²⁾ Ps. 132. 1.

Tajemnica kapłana

O. Lombardi jest znanym i cenionym kaznodzieją oraz apostołem dobroci. Poniżej podajemy jedną z jego konferencji wygłoszonych do kapłanów, w nadziei, iż swoimi trafnymi i cennymi uwagami wielu osobom, nawet niekapłanom rozświetli drogę modlitwy.

Tr e ś ć:

I. Czy potrafimy się modlić?

1. Modlitwa ustna
2. Modlitwa myślna
3. Modlitwa afektywna
4. Modlitwa prostoty
5. Modlitwa bierna

II. Miarą działania jest modlitwa.

1. Oziębłość i modlitwa tylko ustna
2. Postęp a modlitwa myślna i efektywna
3. Oddanie się i modlitwa prosta
4. Noc zmysłów i noc ducha
5. Kapłan jako głos Jezusa

Bracia! Świat woła o świętość. Abyśmy jednak mogli ją osiągnąć, potrzebujemy Jezusa. Jezus zaś może przyjść jedynie przez swoich kapłanów. Jednym słowem, Jezus potrzebuje nas swoich kapłanów, i tu tkwi nasza wielka odpowiedzialność. A chociaż sytuacja jest nadzwyczaj korzystna, czeka nas wielki wysiłek. Wielkie myśli trzeba by w związku z tym poruszyć, ale jedna sprawa wydaje mi się tutaj najważniejsza, sprawa, która może niedość albo nawet wcale nie jest przez kapłanów wykorzystana.

Przez kogo zbawia Chrystus? Przez kapłanów. Wynika z tego paląca potrzeba, by kapłani byli z Jezusem ściśle złączeni. Bo jak kanał odcięty od źródła, jak przewody elektryczne odcięte od centrali elektrycznej, jak szczep oderwany od pnia — wszystko na nic się zda — tak kapłani nie złączeni z Jezusem niczego nie dokonają. Przeto droga odnowienia kapłanów prowadzi przez złączenie z Jezusem. A droga ta to przede wszystkim droga modlitwy. Postęp w modlitwie to postęp w zjednoczeniu się z Jezusem.

I. Czy potrafimy się modlić?

1. Modlitwa ustna.

Pierwszy stopień modlitwy znamy wszyscy. Sięgamy do tekstów, które ktoś inny wymyślił i zapisał. Czytamy te modlitwy albo odma-
wiamy je na pamięć i spodziewamy się przez ich powtarzanie wywołać

w sercu naszym te uczucia, bez których modlitwa nie może być rozmową z Bogiem. A tymczasem modlitwa taka nigdy nie będzie istotną modlitwą, jeśli jej nie będą towarzyszyły wewnętrzne akty naszej woli. Modlitwy nie wolno bezmyślnie powtarzać.

Modlitwa ustna jest to najprostszy sposób modlitwy. Nawet ludzie zupełnie nie wykształceni mogą się tak modlić. A Kościół odwiecznie mądry, chce, żeby i kapłani w ten sposób się modlili, i to nawet wtedy, choćby który z nich potrafił wznieść się na wyższy stopień modlitwy. Kościół daje kapłanowi do ręki brewiarz. Msza św. jest również w większej części modlitwą ustną, podobnie przygotowanie i dziękczynienie po Mszy św., różaniec i inne modlitwy. Ale jeszcze raz powtarzam: Modlitwa taka będzie tylko wtedy prawdziwą modlitwą, jeżeli jej towarzyszyć będą wewnętrzne akty woli. Serce nasze musi się przez nie wznosić do Boga. I tu zwróćmy uwagę na brewiarz: Jakże często odmawiamy go tak, aby tylko wszystkie linijki przeczytać. Pozatem godziny są godzinami straconymi. A to boli.

2. Modlitwa myślna.

Skoro tylko dusza nasza jako tako wyćwiczy się w ustnej modlitwie i posiada dobrą wolę, sama wzniesie się na drugi stopień modlitwy. Wtedy modlitwa nie będzie już przywiązana do słów kogoś innego, ale własną myślą potrafi wywołać akty wewnętrzne.

Jak tego dokonać? Zgodnie z nauką psychologii wewnętrzne akty woli powstają wtedy, gdy rozum przekonany jest, że w ten określony sposób powinien działać. Wola nie wymaga niczego, co by nie było wprawdzie przez rozum poznane. Dlatego w modlitwie przed aktem woli powinien iść akt rozumu. To jest drugi stopień modlitwy — modlitwa dyskursywna albo rozmyślanie. Składa się ono z dwóch części: z czynności rozumu, czyli rozważania ducha a potem z najważniejszej części — która jest dopiero właściwą modlitwą — z aktów woli.

W pierwszej części można rozmyślać o wielkich prawdach chrześcijańskich, o niebie, o piekle, o śmierci, innym razem znów o tajemnicach z życia Jezusa itp. W drugiej części następuje modlitwa: akty pokory, żalu, ufności, poddanie się woli Bożej, całkowite oddanie się Bogu, dobre postanowienie itp. Podkreślić należy wielką ważność drugiej części modlitwy dyskursywnej. Musimy starać się poruszyć naszą wolę. Im lepiej nam się to uda, tym doskonalsze będzie rozmyślanie, aż w końcu rozumowe rozważania zaczną się coraz więcej usuwać, aby wewnętrzne akty woli się coraz lepiej rozwijać.

Ciekawe jest, jak wielki rozwój modlitwa ta musi przejść w człowieku, od zaczątków jego duchownego życia — aż po uzyskaniu całkowitej wprawy w tej modlitwie. Gdy udzielamy świeckim rekolekcji, mówimy im długie godziny o rozważaniu i każemy im potem modlić się

przez jakiś czas. Może jeden i drugi już po trzech minutach nie będzie wiedział, co ma Bogu powiedzieć. Ale postęp w tej modlitwie, choć prawie niedostrzegalny, choć nawet dusza nie spostrzeże się, że coraz bardziej ogranicza modlitwę dyskursywną i przechodzi do właściwej modlitwy — jest jednak stały i bezwzględny. I wkrótce książka, z której pomocy korzystaliśmy, może nawet z wielkim upodobaniem, nie będzie nam wcale odpowiadała.

3. Modlitwa afektywna.

Rozwój modlitwy jest stały. Ograniczając coraz więcej część rozmową, która do niedawna stanowiła najważniejszą część modlitwy z krótkim może momentem prawdziwej modlitwy, dojdzie dusza do tego stopnia, że wystarczy jej krótkie rozważanie, może przeczytanie jednego zdania z Ewangelii św., może jedno spojrzenie na Ukrzyżowanego, a już zasypana zostanie aktami woli. Jeżeli to staje się zwyczajem duszy, można mówić o trzecim stopniu modlitwy — o modlitwie afektywnej. Jest to modlitwa doskonalsza od poprzednich rodzajów modlitwy.

Patrzę oto na Ukrzyżowanego i myślę: Jezus umarł za mnie na krzyżu... i już pytam: Co robię dla Niego? Panie, jakże leniwy jestem w służbie Twojej — tak nie powinno być! Patrzę na stajenkę betlejemską: Jezus tak ubogi — a ja? itd. itd. W duszy, która dłuższy czas ćwiczyła się w dyskursywnym rozmyślaniu, powstanie za łaską Bożą olbrzymia łatwość, aby tę afektywną modlitwę rozwinąć.

Nie trzeba—słowa „afektywna“ identyfikować z terminem „uczuciowa“. Uczucie może być, ale może go zupełnie nie być! Nie uczucie stwarza afektywną modlitwę. Afekt — uczucie, jakie tu wchodzi w skład modlitwy, pochodzi z woli, która sama zdolna jest do popelnienia grzechu, a która jednak zdolna jest do odwrócenia się od grzechu spełniać najwyższe heroiczne akty cnoty. Modlitwa afektywna to drobne akty woli, która łączy się z Panem przy pełnej świadomości i jasnej rozwadze, która przywiązuje się do Pana i łączy się powoli zupełnie z Jego wolą.

Jestem przekonany, że wśród kapłanów wielu jest do takiej modlitwy powołanych przez Boga. Książki do rozmyślania już im się nie podobają i nudzą ich. Ale nie z ospalstwa, ani z lenistwa, nie! Ich wola rozpala się w świętych afektach do Pana. Niech się ci kapłani tego nie boją, ale niech się ćwiczą w tym jeszcze więcej — tak jest dobrze.

Trudności będą inne. Jak należy postępować, aby pozostać długo przy aktach woli, kiedy wiemy, że wola ludzka pozwala tylko kierować się światłem rozumu? Oto praktyczny środek, który wielu się przyda: Droga modlitwy jest konkretnie drogą do coraz większej prostoty serca. Dusza, która się ćwiczy tylko w modlitwie ustnej, czuje stale potrzebę wzbogacenia formy swej modlitwy. Posługuje się nowennami,

modlitwami do wszystkich świętych. Skoro dusza wzniosła się do dyskursywnej modlitwy, nie znajduje już w tym upodobania. Wybiera książki, które jednak przy modlitwie afektywnej też nie mają już znaczenia. Trzeba sobie samemu ułożyć zupełnie osobistą i krótką książeczkę do modlitwy. W jaki sposób? Oto mamy w Piśmie św., w liturgii, w „Naśladowaniu Chrystusa“ i innych książkach krótkie zdania, bogate w duchowe uczucia — afekty. Każdy z nas je zna. „Miserere mei, Deus, secundum magnam misericordiam tuam“. W kim nie wywołują te wyrazy uczucia żalu i pokory? „Pater, peccavi in coelum et coram te, iam non sum dignus vocari filius tuus“. Kto nie znajduje tu bogactwa myśli i uczuć syna, który wraca do domu ojca, którego opuścił. „Mane nobis cum, Domine, quoniam advesperascit et inclinata est iam dies“ — „In te, Domine, speravi, non confundar in aeternum“. Każdy z nas zna te słowa, które zapewne w sercu naszym głęboko znalazły echo. Tak więc radzę każdemu, by sobie taką książeczkę ułożył. Niech ma ona 20 stron. Na każdej stronie napiszmy jeden z podstawowych afektów: pokora, żal, odwrócenie się od grzechu, wiara, oddanie się Opatrzności, ufność — co kto chce, a przy nim napiszmy zdanie, które naszemu sercu najlepiej odpowiada.

Jeśli postąpimy w modlitwie tak daleko, że wystarcza nam krótsze rozmyślanie, które potrafi wywołać jeden z afektów, to otworzymy wtedy prędko naszą książeczkę, powtórzmy powoli i z przerwami, może kilkakrotnie jedno takie zdanie. Głos tego świętego afektu będzie jak gdyby kawał drzewa, rzucony w palący ogień, aby ogień utrzymać.

To jest sposób modlitwy, którego nauczył nas Jezus, kiedy w Ogrodzie Oliwnym godzinami jedno i to samo zdanie powtarzał: „Ojczy, jeśli możliwe, niech odejdzie ode mnie ten kielich, ale nie moja, lecz Twoja niech się stanie wola“.

4. Modlitwa prostoty.

Dusza, która wyćwiczona jest w modlitwie afektywnej, dochodzi do większej jeszcze doskonałości. Oto niektóre afekty z osobiście założonej książeczki już jej nie odpowiadają, już ich nie pielęgnuje. Dlaczego? Dlatego, że proces uproszczenia modlitwy postąpił naprzód. Pod tchnieniem Ducha św. nie ćwiczy się dusza w tych afektach, które uboższe są od innych, ale pielęgnuje te, które zawierają w sobie i te odrzucone. Jeżeli dusza zdolna jest do powiedzenia „Fiat voluntas Tua“ w pełnym oddaniu się, to jest możliwe, że nie będzie smakowała np. w zdaniu „Credo, Domine, adjuva incredulitatem meam“. A wkrótce dusza nie spostrzeże prawie, że pozostał jej tylko jeden jedyny afekt. najtreściwszy ze wszystkich: Panie, rób ze mną, co chcesz, weź mnie, chcę być Twoim, chcę być jedno z Tobą“. Słowa mogą być przy tym różne, nie o to bowiem chodzi. Afekt będzie ten sam, będzie to naj-

pełniejszy akt miłości, całkowite oddanie się duszy, która chce żyć tylko z Jezusem. Dusza taka niespostrzeżenie przejdzie do modlitwy najprostszej, do modlitwy uproszczonej. Za każdym razem, gdy dusza skupi się, przechodzi zaraz do najwspanialszego afektu. Pamiętajcie, że mówię o rzeczach, które nie powinny nam być obce. Jestem pewny, że i wśród kapłanów jest wielu takich, którzy ćwiczą się w tej modlitwie, albo są pewnie tacy, od których Jezus się tego spodziewa. Przedstawcie sobie dwóch kapłanów, którzy modlą się obok siebie. Jednemu udaje się po półgodzinnym dyskursywnym rozmyślaniu wzbudzić jeden afekt i jedno postanowienie, drugi zaś, wyćwiczony w modlitwie prostej, od początku powtarza Panu bezwarunkowe oddanie się samego siebie. Jest rzeczą jasną, że drugi kapłan posuwa się dużymi krokami ku coraz ściślejszemu zjednoczeniu się z Bogiem.

5. Modlitwa bierna

Wyćwiczone w tej uproszczonej modlitwie dusze pragną, aby je Pan wziął w swe zupełnie posiadanie. Pan zaś, gdy zechce, obdarzy duszę taką nowym sposobem modlitwy. Mówię: obdarzy, gdyż jest to sposób, który już nie zależy od naszej dobrej woli, lecz od specjalnej łaski Bożej. Długi czas modliła się dusza: „Weź mnie“ — teraz Pan tę prośbę wysłuchuje.

Przekraczamy tym samym linię modlitwy pasywnej, która, niestety, tyłu kapłanom jest zupełnie nieznaną. Jaka szkoda, że kapłani nie mają nawet najmniejszego pojęcia o tym sposobie połączenia się z Jezusem. Bo dusze, które się zwracają do kapłana z prośbą o radę, są często przez niego zmuszane do sposobu modlitwy, która im wcale nie odpowiada, a którą dawniej praktykowały. A dzieje się to tylko dlatego, że kapłan nie wie, iż modlitwa na takim stopniu w ogóle istnieje. Biada, jeżeli zmuszane są do modlitwy dyskursywnej dusze, które doszły już dawno do modlitwy afektywnej. Tylko pod przymusem wezmą książkę do ręki. Modlitwa ich będzie ciągłym roztargnieniem, zdawać im się będzie, że stały się niewierne Bogu, podczas gdy one w rzeczywistości już lepiej potrafiły się modlić. A co wtedy, jeżeli kapłan nie potrafi niczego więcej takiej duszy poradzić?

W modlitwie biernej wymaga Pan Bóg również naszej współpracy, gdyż inaczej nie byłaby to już ludzka modlitwa. I nie byłoby żadnej zasługi. Ale Pan ogranicza naszą współpracę do jednego uproszczonego aktu, mianowicie, że zostawiamy Panu wolną rękę do działania.

„Pozwól, ażeby Duch św. w tobie się modlił niewymownymi westchnieniami“! Pan bierze taką duszę w posiadanie. Dusza zaś czuje nową obecność Boga, ona go doświadcza, ona doświadcza modlitwy, która jest modlitwą Ducha św. Jest wiele rodzajów takiej biernej modlitwy:

a) Działanie Boga rozpocznie się przez to, że bierze On duszę w swoje posiadanie, ogranicza ją w jej woli, zabiera wreszcie zupełnie wolę, ale zostawia jeszcze rozumowi wolność, pozostawia fantazji dużo miejsca do popisu. Jest to modlitwa spokoju. Według doświadczenia św. Teresy ten sposób modlitwy trwa nie dłużej, niż pół godziny.

b) Następnie bierze Bóg w posiadanie nie tylko wolę, ale i rozum i fantazję, tak że dusza nie odczuwa już roztargnień. To drugi stopień modlitwy mistycznej. Dusza spędza czas u Boga. Nagle budzi się, była zupełnie u Boga.

c) Dotąd działały jeszcze zmysły: oczy, uszy, ale gdy Pan zechce, to i one zostaną dla świata zewnętrznego zamknięte, będzie to złączenie w ekstazie. Ekstaza to słowo, które dla niejednego brzmi jak wizja albo podobna łaska. Nie, wizja to łaska, której niekiedy doznać mogą nawet ludzie nawet w stanie grzechu ciężkiego. Ekstaza zaś to krok naprzód ku zjednoczeniu z Bogiem. Jest to błogosławiony moment, w którym dusza prawie odłączona od świata należy zupełnie do Boga i z Nim rozmawia.

d) Czy to wszystko? Nie. Ci, którzy to wszystko przechodzili, opowiadają nam jeszcze o dwu innych stopniach zjednoczenia z Bogiem. Gdy w ekstazie jest coś gwałtownego, gwałtowne rozłączenie się ze światem, Bóg prowadzi duszę w dalszych sposobach modlitwy do jeszcze głębszego kontaktu, który nazwany jest zjednoczeniem przeobrażającym. Należy zwrócić uwagę, że do tego stopnia dopuszcza Bóg dusze, które niekiedy nie przechodziły przez stan ekstazy. Można te transformujące stany w ten sposób opisać: nie są to nasze zdolności, fantazja, wola itd., które przeszły w posiadanie w Boga, ale Bóg wziął w posiadanie samą substancję duszy. Dusza panuje nadal nad swymi uzdolnieniami: myśli, słucha, widzi, kocha, ale w głębi swej wie, że ją Pan Bóg zabrał do siebie i że ją prowadzi. Ten sposób kontaktu opisany jest w dwóch po sobie następujących stopniach. Pierwszy, tymczasowy, nazwany jest duchowymi zaręczynami i polega na tymczasowym objęciu duszy przez Boga, który wkrótce zwraca jej znowu własną inicjatywę. Drugi, ostateczny stopień nazwany jest duchowymi zaślubinami, polega on na ostatecznym objęciu duszy przez Boga, który już nie wypuści jej ze swego posiadania. Naturalnie, może taka dusza stać się niewierną Bogu, ale nie wypuściłby już od siebie takiej duszy. W głębi serca odczuwa wówczas dusza świadectwo Boga, który ją posiada i prowadzi. Tu już nie ma żadnych wspomnień, nie ma własnych planów, nie ma tu już własnego życia. Pan sam chce żyć w nas. Dusza taka przeżywa również pokusy, chciałaby być znowu sama, chciałaby się sama posiadać. Jeżeli jednak pozostanie wierna, będzie w tym oddaniu się wzrastać coraz więcej i co dzień będzie mówiła: „nie ma już nikogo więcej, tylko On“. — Dusza ta może prawdziwie powiedzieć: „dla mnie żyć —

to Chrystus". Ona mówi, myśli, czyta, chodzi, studiuje — ale w głębi swego serca czuje, że Pan tego wymaga, Pan to działa, On żyje w niej, On jest w niej dalszym ciągiem swego życia.

II. Miarą działania jest modlitwa.

Bracia, czemu Wam to wszystko mówię? Wiem dobrze, że wierni Was potrzebują. Ale dlatego Wam o modlitwie mówię, bo nic u wiernych nie zyskamy, jeżeli nie staniemy się mężami modlitwy, która nas łączy z Jezusem. Ażeby jednak modlitwę tak naprawdę praktykować, musimy życie nasze zupełnie odnowić w Jezusie. Jeżeli w głębi naszego serca nie będziemy dobrzy, możemy być pewni, że nigdy nie nauczymy się modlić. O tym nie wolno nam zapominać. Modlitwa, to najważniejszy środek, którym rozporządzamy, by wzrastać w doskonałości i cnocie, ale z drugiej strony jest czuły termometr, którym właśnie mierzymy nasze cnoty. Chcecie być dobrzy, módlcie się dużo! Chcecie się nauczyć dobrze modlić? Starajcie się być dobrzy! Pamiętajcie jednak, że zrobimy w modlitwie postęp tylko wtedy, gdy postąpimy naprzód we wszystkich cnotach. Nie tylko w jednej. Chcecie dowodu?

Można by całą drogę modlitwy jeszcze raz przejść, a zobaczylibyśmy pod nowym punktem widzenia całą drogę naszego duchowego rozwoju.

1. Oziębłość i modlitwa tylko ustna.

Modlitwa ustna jest jedyną modlitwą tylko tego człowieka, który nie uwolnił się jeszcze od grzechu. Ciężko mu się zatem od ziemi oderwać. Ażeby wznieść się ku niebu, musi się odczuwać potrzebę sięgnięcia do innych stopni modlitwy. Modlitwa ustna będzie jedyną modlitwą tych, którzy Pana mało kochają, Ci, którzy popełniają jeszcze ciężkie grzechy, albo z uporem i rozmysłem lekkie, niech się nie dziwią, że nie udaje im się inaczej modlić.

2. Postęp a modlitwa myślna i afektywna.

Dusza zaś, która jest ożywiona dobrą wolą i która pragnie czynić postępy w życiu duchowym, znajdzie wiele radości w rozmyślaniu. W tej właśnie modlitwie znajdzie motywy, aby pokonać namiętności — to w rozmyślaniu życia Jezusa, to w rozmyślaniu prawd wiecznych — otrzyma nowe bodźce do dobrego. Modlitwa dyskursywna będzie modlitwą tych, którzy szczerze idą drogą cnoty. Dusze te powoli tylko zauważą pewnego dnia, iż coraz więcej ograniczają część rozumową, a coraz bardziej znajdują upodobanie w modlitwie afektywnej.

3. Oddanie się i modlitwa prostoty.

Ćwiczenie się w cnotach będzie intensywniejsze. Gorliwość, pokora, miłość, wierność w spełnianiu swych obowiązków, posłuszeństwo. Pewnego dnia doświadczą tego, że są wierni łasce Bożej i pokornego scerca, ale z wewnętrznej potrzeby powiedzą: „Czynię zawsze to, co się Panu podoba“. Właśnie te dusze dają wewnętrzne świadectwo pełnego, stałego oddania się. Jest to modlitwa naprawdę piękna, która nikomu się nie znuży. Jest to też nagroda dla wiernej duszy. W życiu swoim mówi ona: „Pokarmem moim jest czynić wolę tego, który mnie posłał“ — „Panie, rób ze mną, co chcesz“.

4. Noc zmysłów i noc ducha.

Takiej duszy powiem: nie dziw się, że teraz, gdyś wierniejsza jest, zaczną się nieporozumienia, pokusy i prześladowania. Właśnie teraz. Stoisz przed bramą Boga. Pukasz, prosisz go o Jego miłość, prosisz o wpuszczenie cię do Jego przybytku. A On chce teraz twoją miłość wystawić na próbę. On cię nie opuści. Te nawiedzenia są tak wielkie, że otrzymały nawet nazwę „nocy“. Noc zmysłów przez zewnętrzne doświadczenia, które mogą być bardzo ciężkie, i noc ducha przez doświadczenia wewnętrzne, które prowadzą do prawdziwej agonii. Dusza musi żywcem umrzeć, by Jezus sam mógł działać. Nie bójcie się dobre dusze, które widzicie tylko ciernie. Nie bójcie się, jesteście Panu drożsi, aniżeli myślicie, bo troska o was nie u was, ale u Pana.

5. Kapłan jako głos Jezusa.

Teraz dojdzie dusza do tych stopni, które prowadzą do zupełnego złączenia z Bogiem. Otrzyma ona dar najwyższej modlitwy; osiągnęła to przez heroiczne dzieła.

A będzie to kapłan, którego Pan coraz więcej bierze w posiadanie, który pewnego dnia otrzyma twarz i głos Jezusa. Będzie to mąż Boży, u którego ludzie nie ludzką siłę, ale siłę Bożą będą widzieli. Błogosławiona placówka, gdzie pracuje kapłan, który żyje z Jezusem. Będzie on tak jak ów biedny kapłan, wysłany przez biskupa na małą placówkę, gdyż nie miał żadnych zdolności. Ale ludzie coś czuli — setki tysięcy ich było. A co myślicie, czego szukali w Ars? Mądrości? Geniusza? Nie, szukali człowieka, przez którego mówił Jezus. Ale Jezus mówił przez nie właśnie w tym momencie, który był dla duszy najodpowiedniejszy — i pełna podziwu dusza musiała zawołać: „On wszystko zrozumiał“. A gdyby się go zapytano „coś zrozumiał?“ — na ustach jego pojawiłby się uśmiech. Nie wierzę, by miał dużo objawień i dużo wizji — był złączony z Bogiem, a Pan mówił przez niego.

Bracia! Kto duszom wróci Jezusa? Kapłan. Dodajmy: kapłan przemieniony w Jezusa.

Módlmy się więcej! Módlmy się więcej! To jest wielka tajemnica kapłana, którą niestety mało kapłanów pojmuje. Módlmy się więcej! Aby zaś nauczyć się modlić, praktykujmy też i inne cnoty, pokorę, miłość, posłuszeństwo dla przełożonych, gorliwość apostołską. Wszystko to znajdziemy w modlitwie. Jeżeli pójdziemy do Jezusa, to potrafiemy tyle się modlić, ile się Jemu oddamy. A potem zobaczycie, jak siła działania waszej pracy się zmieni. Oto biskup posłał cię na pole pełne cierni i kamieni — a teraz widzisz tam już lilie czystości i róże miłości. Kto to zrobił? Ty? Nie; zrobił to Jezus, Pan wszystkich dusz.

Niech Najświętsza Panna zrobi ten cud, by nas przemienić w Jezusa. Ona, która po raz pierwszy położyła Jezusa w żłóbku, Ona Go złoży też w nasze kapłańskie serca.

Matko, tyle lat jestem kapłanem, a tak mało postąpiłem naprzód. Matko, jeszcze mogę moje życie zmienić, jeśli Ty mi pomożesz. Chcę moje życie zmienić; naucz mię być lepszym, naucz mię modlić się. A nie proszę tylko dla siebie, lecz dla dusz mi powierzonych, dla dusz które mam ratować. Matko, daj abym sobie umarł — a pozwól w moim sercu żyć tylko Jezusowi.



Różaniec w życiu chrześcijanina

Słynny kaznodzieja francuski O. Lacordaire Z. K. mówił, że „Ewangelia, to najważniejsza z ksiąg, a różaniec jest skrótem Ewangelii“.

Różaniec bowiem nie jest tylko powtarzaniem szeregu zdrowasiek, jak sądzą niektórzy, ale jest przede wszystkim rozmyślaniem nad głównymi momentami życia Chrystusa Pana i Matki Jego Najświętszej, a te stanowią treść Ewangelii.

Rozważanie tych tajemnic — to jakby dusza różańca, a modlitwa ustna, obramująca owo rozmyślanie, to jego jak gdyby ciało.

Odmawiając uważnie i gorliwie różaniec, przyswajamy sobie zasługi Chrystusowe, zawarte w jego tajemnicach, upraszamy sobie cnoty w nich przedstawione i stosujemy je do własnej duszy. Chrystus bowiem, przez życie, śmierć i zmartwychwstanie swoje wyjednał nam łaskę zbawienia, stał się dla nas przyczyną zasługującą, a równocześnie jest dla nas wzorem. Zapatrując się na Niego, usiłujemy odbić w sobie jego Boskie doskonałości.

W kolekcie przeznaczanej na święto Matki Boskiej Różańcowej (7 października) prosimy Boga, abyśmy, rozpamiętując Tajemnice życia Jezusa i Maryji „naśladowali to, co one zawierają i dostąpili tego, co one obiecują“, czyli modlimy się o to, by owe tajemnice wywarły silny wpływ na życie nasze i ożywiły je duchem wiary, a zarazem, aby dzieło Chrystusowe w nas się dokonało i Męka Jego cel swój osiągnęła.

Na to jednak, by dzieło Odkupienia odniosło w nas owoc, koniecznym jest nasz współdziałanie w nim; nasz wkład osobisty przyczyni się skutecznie do wprowadzenia królowania Bożego w duszach naszych.

Drogą prowadzącą do tego celu jest naśladowanie cnót Chrystusa Pana, kroczenie za Nim w duchu modlitwy; walnym zaś środkiem do tego jest cześć i miłość dla Matki Najświętszej i upraszanie sobie Jej pomocy, do czego służy żarliwie i w pełni uświadomienia odmawiany różaniec.

Nie brak rozlicznych przykładów potwierdzających to ogólne twierdzenie, że różaniec jest najprostszym sposobem zjednania sobie łaski Chrystusa i Jego Najśw. Matki.

Jak dalece miłym Bogu jest odmawianie różańca widzimy z tego, że większość cudownych zjawień się Niepokalanej Dziewicy odbywała się z różańcem w rękę, gdzie Maryja uczyła niewinne i proste dzieci tej dostępnej i łatwej modlitwy, przesuwając wraz z nimi ziarenka i chwyląc Boga.

Miłość do Niepokalanej Dziewicy zrosła się w dzisiejszych czasach z modlitwą różańcową, jako bezpośredni wyraz dziecięcego przywiązania do Tej, która jest Matką Chrystusa, a zarazem i naszą. Jezus mógł być przyjść na świat w sposób cudowny i niezwykły, wolał jednak użyć sposobu najzwyczajniejszego, a zatem obrał sobie Matkę wśród córek rodu ludzkiego. Tym samym chciał nas nauczyć, że tak jak za Jej pośrednictwem zstąpił na ziemię i stał się jednym z nas, tak tylko za Jej przyczyną gotów wyzwolić nas z grzechu i doprowadzić do zbawienia wiecznego. Dochodzimy do wniosku, że każda łaska dana nam jest przez ręce Maryi, gdyż Ona jest tym kanałem, przez który spływa na ziemię żywa woda łaski z Boskiego źródła; Ona jest „wodociągiem“, jak Ją nazwał św. Bernard, jest ogniwiem łączącym niebo z ludzkim padołem. Na tym rozumieniu opiera się doktryna dziś ogólnie w Kościele św. wyznawana, o Wszecpośrednictwie łask przez Matkę Najświętszą nam udzielanych. Wierzmy bowiem, że żadnej łaski Bóg na nas nie zsyła inaczej, jak tylko przez Matkę Chrystusową.

Różaniec jest więc jednym z niezawodnych i najbardziej rozpowszechnionym wśród katolików środkiem do uproszenia łask od Boga za sprawą Niepokalanej Dziewicy. Przede wszystkim dzieje się to dlatego, że zawiera on najistotniejsze składniki potrzebne do skutecznej modlitwy. Na to bowiem, by modlitwa cel swój osiągnęła potrzeba pewnych warunków. Pierwszym z nich jest wiara. Samo wzięcie różańca do ręki, jest już dowodem, że dana jednostka posiada ową wiarę, która im jest silniejsza i bardziej świadoma, tym pewniej działa. Drugim warunkiem jest dziecięca ufność; Chrystus wymaga jej od tych, którym chce udzielić swej łaski. Ufność ta żywa i niezachwiana, to ufność dziecka, które jest pewne, że ukochana matka niczego mu nie odmówi. Istotnym składnikiem modlitwy jest jeszcze pokora, z którą łączy się przyznanie się do win, tak szczerze i całkowite, jak u celnika kruszącego się w przedsionku świątyni. Różaniec, to prośba pokornego grzesznika, który może z lękiem staje przed majestatem Boga, ale śmiało, bez trwogi rzuca się w objęcia Matki Jego.

Nieodłączną cechą prawdziwej modlitwy jest wreszcie wytrwałość, której Chrystus uczy w przypowieści ewangelicznej, i kończy ją słowami: „Proście, a będzie wam dane, szukajcie, a znajdziecie; pukajcie, a będzie wam otworzone. Albowiem każdy, kto prosi, otrzymuje, a kto szuka, znajduje, a pukającemu będzie otworzone“¹⁾. Jedynie modlitwa wytrwała i niezachwiana osiąga swój cel. Wytrwanie zaś jest najcenniejszą z łask i modlitwą jedynie uprosić ją sobie można, jak poucza Sobór Trydencki.

Tajemnice zaczerpnięte z Ewangelii, które rozważamy w różańcu, znajdują również swe zastosowanie w życiu eucharystycznym, w związ-

1) Łuk., XI, 9—10.

ku ze mszą św. Są one też szkołą miłości i zaprawiają nas do głębszego zrozumienia cnót.

Przejdźmy więc kolejno tajemnice różańca, by się przekonać, jak możemy myśl tę zrealizować.

1. W tajemnicy Zwiastowania staje przed oczyma duszy naszej Najśw. Panna, kornie schylona u stóp Anioła, oznajmującego jej Wcielenie Słowa Bożego. Maryja w tej chwili rozumiała, że Ona ma stać się narzędziem wielkiego cudu Wcielenia, który przez Nią się dokona, ale wie też, że zgodzenie się na zaszczytną rolę Matki Zbawiciela zaprowadzi Ją pod Krzyż Golgoty. Mimo to z ust Jej płynie odpowiedź pełna pokory i nadprzyrodzonej uległości: „Oto ja służebnica Pańska!“ — Najśw. Panna uczy nas tym krótkim, a pełnym treści słowem, że służba Bogu jest pierwszym obowiązkiem, najwyższym celem życia naszego. W Komunii św. gościśmy w sercu naszym tego samego Pana, którego Maryja przyjęła w dniu Zwiastowania. Idąc za wzorem Dziewicy Niepokalanej prosimy Boga w tej tajemnicy, aby Ona dopomogła nam spełnić każdego dnia Wolę Bożą i ukochać szary, codzienny obowiązek.

2. Tajemnica Nawiedzenia zawiera w sobie naukę o prawdziwej miłości bliźniego. Obowiązkiem chrześcijańskim jest przejść przez życie dobrze czyniąc wokół, i tym dowieść Bogu swojej miłości dla Niego. Idźmy więc za Maryją „z kwapieniem“, wedle tekstu Wujka, t. j. ze skwapliwością, „w góry“, tj. po stromej ścieżce doskonałości spieszymy w Jej ślady. Przez Komunię św. i różaniec, wypraszajmy sobie u Boga łaskę, abyśmy nie spędzili jednego dnia bez spełnienia jakiegoś dobrego uczynku lub oddania przysługi bliźnim swoim. To napęlni serce nasze wielką pogodą i Bożą radością, płynącą z poczucia braterstwa ludzkiego i spełnionego obowiązku społecznego, a wówczas wraz z Maryją zawołamy w dziękczynnym „Magnificat“: „... „i rozradował się duch mój w Bogu, Zbawicielu moim“²⁾.

3. Przy tajemnicy Narodzenia P. Jezusa w grocie betleemskiej możemy sobie uprzytomnić związek, jaki zachodzi między przyjściem na świat Zbawiciela, a Eucharystią. Betleem znaczy w języku hebrajskim „dom chleba“. Dziś wśród nas takim domem chleba jest każde tabernakulum, gdzie ukrywa się Jezus pod postacią Hostii. Starajmy się często odwiedzać wśród dnia Pana mieszkającego z nami, nie przechodzić koło kościoła, aby doń nie wstąpić, choćby na chwilę, pamiętając, że w owym domku Eucharystycznym mieszka Bóg żywy, Słowo Wcielone, ten sam Syn Boży, który się urodził w ubogiej stajence, Którego przyjmujemy w Komunii św. Wówczas dusza nasza staje się żywym domem Chleba, mieszkaniem Bożym, nowym, codziennym Betleem.

²⁾ Luk., I, 47.

4. **Ofiarowanie** obchodzi się w dniu zwanym ogólnie u nas świętem Matki Boskiej Gromnicznej. Rozważając tę tajemnicę dobrze jest prosić Boga, abyśmy nie umarli bez gromnicy w rękę, czyli modlimy się o łaskę dobrej śmierci. Równocześnie wspominając Matkę Najświętszą, ofiarującą w świątyni jerozolimskiej Syna swego za ludzkość całą, uprzytomnimy sobie tę wielką prawdę, wynikającą z tej tajemnicy, że prawdziwa miłość nie może się obejść bez ofiary.

5. **Znalezienie Pana Jezusa w świątyni:** 12-0 letni Zbawiciel, układający Pismo św. uczonym żydowskim w Jerozolimie chce nas pouczyć, jak ważną jest dla wiernych znajomość tej natchnionej przez Ducha św. księgi. Dlatego też powinniśmy sobie choć na krótko codzień do niej zaglądać i z niej czerpać wskazówki i światło dla siebie.

Przejdźmy teraz z kolei do tajemnic bolesnych Różańca św.

1. **Modlitwa Jezusa w Ogrojcu.** Nie dość przedstawić sobie w tej ewangelicznej scenie Chrystusa udręczonego w krwawej męce i walce duchowej przed pójściem na Krzyż, ale szukajmy w niej nauki dla siebie. Jezus drży przed czekającym go cierpieniem i śmiercią, bo jako Bóg ma pełną świadomość tego, co Go czeka w przyszłości, a jako człowiek podlega słabościom ludzkim i trwodze; On, Bóg Wszchemocny dopuszcza na siebie upokarzające uczucie lęku i niepokoju. Na każdy dzień, na każdy krzyż, Bóg daje łaskę, w swoim czasie.

Zawierzmy Mu przeto z całą ufnością, że i nam jej nie odmówi.

Modlitwa Jezusa w Ogrojcu jest zarazem modlitwą bezuczuciową i bolesną. Wedle Jego wskazań módlmy się, by nie ulegać pokusom: „Czuwajcie i módlcie się, abyście nie weszli w pokuszenie“³⁾. Prośmy też o ukochanie Woli Bożej, choćby nam najprzeciwniejszej choćby krzyżującej nasze zamiary i mówmy z Jezusem: „Ojcze mój... nie jako ja chcę, ale jako Ty...“

2. **Biczowanie Chrystusa** stawia nam przed oczy konieczność wszechstronnego i bezustannego umartwienia, jeżeli chcemy iść w Boskie Jego ślady. W czasie Mszy św. złożyć mamy w ofierze zmysły nasze wraz z niepokalaną Hostią, którą kapłan na oltarzu „ofiaruje Bogu żywemu i prawdziwemu“, i prosić Boga, by ją przyjął jako zadośćuczynienie „za niezliczone grzechy, przewinienia i niedbalstwa... wszystkich wiernych chrześcijan“⁴⁾, a zwłaszcza za grzechy zmysłów, za które Zbawiciel w szczególności wycierpiał okrutną kaźń biczowania i odniósł głębokie i krwawiące rany na nieskalanym Ciele swoim.

3. **Do Chrystusa cierniem ukoronowanego** przystępujemy:... „in spiritu humilitatis et in animo contrito“⁵⁾, „w duchu pokory i z sercem

3) Mat., XXVI, 41.

4) Modlitwy ze Mszy świętej.

5) Tamże.

skruszonym“, bowiem Król nasz i Pan ukazuje się nam w czasie męki Swej w koronie uwitaj z cierni raniących Jego świętą Głowę, w koronie upokorzenia i pohańbienia; Chrystus odziany w szatę szkarlatną, zarzuconą na Niego przez bezecne i brutalne żołdactwo staje się „pośmiwiskiem tłumu i wzgardą pospólstwa“⁶⁾, by tą nową udręką okupić grzechy naszego rozumu, pychę, zarozumiałość, zazdrość i wszelkie inne przewinienia płynące ze zbroczeń naszego umysłu. Złóżmy więc Bogu w ofierze władze nasze intelektualne, aby modlitwa nasza była Mu przyjemną i byśmy Go myślą nie obrażali.

4. Przedstawmy sobie Chrystusa dźwigającego na ramionach krzyż narzędzie Męki swojej i zbawienia świata.

Nie wymawia się od tego ciężaru, nie zrzuca go z bark Swoich, nie narzeka, choć pada kilkakrotnie pod brzemieniem przekraczającym Jego wyczerpane już siły.

5. „A umiławszy swoich, do końca ich umiłował“⁷⁾. Stańmy w duchu na Kalwarii u stóp krzyża, na którym zawisł Zbawiciel i łączmy się z Matką Bolesną współcierpiąc z Jej macierzyńskim Sercem. Chrystus ukochał swoich, chociaż „Go nie przyjęli“⁸⁾, i doznał od nich jedynie niewdzięczności; za nich wylewa ostatnią kroplę krwi. Uczmy się od Niego stałości w umiłowaniu Boga całą swoją istotą.

Codziennie we Mszy św. tysiące razy po całym świecie powtarza się w chwili Przeistoczenia moment Ofiary Chrystusa na krzyżu. Uprośmy więc sobie umiejętność cenienia nade wszystko tej łaski, że możemy brać udział czynny i żywy w tym najważniejszym akcie Kościoła na ziemi. W czasie konsekracji „fit praesens“, Chrystus staje na ołtarzu obecny przed nami.

W tajemnicach chwalebnych zawarte są, jakby w odbiciu, łaski, które otrzymujemy w każdej Komunii św. Tajemnice te mieszczą w sobie całą doskonałość podaną nam przez Pana Jezusa w Ewangelii.

1. Chrystus Zmartwychwstały „więcej nie umiera, śmierć Mu więcej panować nie będzie“⁹⁾. Będzie żył jedynie dla chwały Ojca swego niebieskiego. Uprośmy sobie od Matki Najśw. w tej tajemnicy, byśmy umieli żyć jedynie dla Boga, „Soli Deo“, jedynie dla Jego chwały i starajmy się o czystą intencję we wszystkich naszych czynnościach, ona bowiem podstawą doskonałości.

2. Wniebowstąpienie. Jezus, wstąpiwszy do nieba, siedzi na prawicy Ojca Swego i wstawia się za nami. Przebywając na ziemi w tabernakulum, w Ciele chwalebnym pośredniczy też u Boga Przedwiecznego i pozostanie w tej roli łącznika między Ojcem a ludzkością aż do skończenia wieków. „Jezus Chrystus wczoraj i dziś, ten i na wieki“¹⁰⁾. I my, pielgrzymując tu na ziemi, duchowo przebywać mamy w niebie.

6) Ps. 21, 7. 7) Jan, XIII, 1. 8) Jan, I, 11. 9) Rzym., VI, 9.

10) Żyd., XIII, 8.

Dusza w stanie łaski uświęcającej jest mieszkaniem Trójcy Przenajświętszej. Bóg w niej przebywa nie tylko jako przyczyna wszechrzeczy, ale w sposób szczególny, jako przyjaciel. A przyjaźń polega na współradowaniu się i współcierpieniu z przyjacielem, na głębokim podziale tego, co najistotniejsze. My sami sobie tak bliscy nie jesteśmy, jak Bóg jest bliskim duszy naszej. Wyprośmy sobie tę silną wiarę w obecność Bożą w duszy i zwracajmy się często myślą do Pana, w niebie i w nas żyjącego: „Ad te levavi oculos meos, qui habitas in coelis“¹¹⁾.

3. Zesłanie Ducha Św. W rozważaniach naszych uprzytomnić sobie musimy, że fakt Zesłania Ducha św. wiąże się z początkiem i narodzinami Kościoła św. Wcielenie Słowa Bożego dokonało się za sprawą Ducha św., wedle słów Anioła przy Zwiastowaniu: „Duch św. zstąpi na Cię i moc Najwyższego zaćmi Tobie“¹²⁾. Również i narodziny Kościoła, który jest „przedłużonym Chrystusem“, — jak to pięknie wyraził O. K. Żukiewicz Z. K. — odbyły się pod Jego tchnieniem. Podobnie i dzieło uświęcenia duszy chrześcijańskiej dokonać się może jedynie pod wpływem Ducha Poświęciela, który działa za pośrednictwem Kościoła i udziela swej łaski drogą Sakramentów św. w Kościele i przez Kościół rozdawanych. Wszelka świętość i zbawienie są możliwe tylko tam, gdzie zachodzi ścisła łączność z Kościołem Bożym i gdzie panuje całkowite posłuszeństwo każdemu skinieniu Ducha św. działającego za pośrednictwem Kościoła. Kochajmy więc Kościół św. On bowiem widzialnym Chrystusem na ziemi, nieomylnym stróżem Prawdy; przez niego i w nim jedynie dojdziemy do Boga i świętości.

4. Wiara we Wniebowzięcie Najśw. Panny przekazana wielowiekową tradycję Kościoła i ogłoszona uroczystie jako dogmat przez obecnego Papieża Piusa XII¹³⁾ wypływa z wiary w Jej Niepokalane Poczęcie. Ta, która uznana została przez niebiańskiego wysłannika za „pełną łaski“ i za „błogosławioną między niewiastami“, wyróżniona przez Boga niezrównanym przywilejem i wolna od zmyły grzechowej, nie mogła też ulec zepsuciu ciała po śmierci. Nosząc Jezusa w łonie swoim dziewiczym, musiała otrzymać od Niego udział w nieskazitelności Jego cielesnej.

Łączmy się więc z Maryją uniesioną „przez wszystkie chóry anielskie do Królestwa Niebieskiego“ i prośmy tę Matkę Najświętszą i Niepokalaną, by uprosiła nam u Syna swego łaskę wytrwania przy Nim do końca życia. W zjednoczeniu z Maryją przyspasabiamy duszę naszą do przyjęcia Komunii św., a w ciągu dnia zachodźmy często do tego nieba, które nosimy w duszy własnej, a które jest świątynią Boga.

11) Ps. 122.

12) Łuk., I, 35.

13) Dnia 1 XI, 1950 r.

5. Ukoronowanie Matki Boskiej w niebie, to szczyt chwały Niepokalanej Dziewicy, godne uwieńczenie Jej pokornego żywota. „Masz berło w ręku, tyś Monarchini“, śpiewa pieśń ludowa; ale władztwo Jej czysto duchowe, nie groźne dla potentatów tej ziemi. Rząd jej rozciąga się słodko i pociągająco wyłącznie nad sercami ludzkimi; Ona nie łamie niczyjej woli, nie druzgoce i nie nagina, i dlatego tym silniej do Siebie przykuwa. Tajemnica ta, to echo wielkanocnej pieśni: „Regina coeli, laetare!“ Raduj się, niebios Królowo! gdyż osiągnęłaś to, czego żaden człowiek, choćby najświętszy, osiągnąć nie zdoła: Tyś Królową Apostołów, Królową męczenników, Królową wszystkich Świętych, Królową nieba całego! Tyś Współodkupicielką z Chrystusem; należy Ci się przy Nim wieczność bez końca; Tyś grzechem nie zmazana, starłaś głowę węży piekielnego — wieniec zwycięski słusznie spoczywa na Twoich skroniach. Tyś skarbniczką i rozdawczynią łask Bożych; spójrz łaskawym okiem na biedną, strudzoną ludzkość i ześlij jej swą pomoc i siłę do zwalczania mocy ciemności, ogarniających ziemię! Ponieważ z Chrystusem cierpiałeś pod Krzyżem, z Chrystusem dzielić będziesz triumf Jego wiekuisty w niebie!

Różaniec to przede wszystkim Maryjne nabożeństwo, ale i Chrystusowe. Przezeń wnikamy głębiej w tajemnice życia Jezusa i Maryi, ale uczymy się naśladować ich cnoty; i w ten sposób dokonuje się w nas duchowa, Boska przemiana. Różaniec — to Jezus i Maryja żyjący w duszach naszych.

Odmawiajmy go więc codzien gorliwiej i wytrwalej, a ubłagamy wiele łask dla siebie, dla bliskich naszych, dla ojczyzny, Kościoła i świata całego; a stanie się on „łańcuchem, który przywiąże łódź życia naszego do portu zbawienia“¹¹⁾.

11) J. Charton C. SS R. „Pour vivre le Christ“. str. 272.

Miłosierny Samarytanin

(Rozmyślanie ewangeliczne)

I. Tekst ewangelii.

Oto pewien prawnik powstał i chcąc go wybadać rzekł:

— Mistrzu, co mam czynić, aby osiąść życie wieczne?

On zaś mu odpowiedział:

— Co napisane w Zakonie? Jak czytasz?

A on odpowiadając rzekł:

— Będziesz miłował Pana Boga twego z całego serca twego i z całej duszy twojej i ze wszystkich sił twoich i ze wszystkiej myśli twojej, a bliźniego swego, jak siebie samego.

A on mu rzekł:

— Dobrześ powiedział; tak czyn a będziesz żył.

On zaś chcąc się usprawiedliwić rzekł do Jezusa.

— A któż jest moim bliźnim?

Jezus tedy mówiąc dalej rzekł:

Pewien człowiek szedł z Jerozolimy do Jerycha i wpadł między zbójców; ci nawet z odzienia odarli go i poraniwszy zbiegli, pozostawiając go na wpół umarłym. Przypadkiem zaś tą samą drogą szedł pewien kapłan, popatrzył na niego i minął, podobnież i lewita, nadszedłszy na miejsce popatrzył i minął. Ale pewien Samarytanin, podróżując, przechodził obok niego i ujrawszy ulitował się. Przystąpił tedy, obwiązał rany jego, nalawszy oliwy i wina, posadził go na bydlę swoje, zawiózł do gospody i pielęgnował go. Dnia zaś następnego wyjął dwa denary i dał je właścicielowi gospody i rzekł: „Miej o nim staranie, a jeśli co nadto wydasz, ja zwrócę ci, gdy wracać będę“.

— Któryż z tych trzech, zdaniem twoim, okazał się bliźnim względem tego, co wpadł między zbójców?

On zaś rzekł:

— Ten, który miłosierdzie mu okazał.

A Jezus mu odpowiedział:

— Idźże — i ty czyn podobnie¹⁾.

II. Analiza tekstu.

Przypowieść o miłosiernym Samarytaninie opraciona jest według relacji św. Łukasza, rodz. X, wiersze 25—37, w ramy rozmowy Pana Jezusa z prawnikiem żydowskim na temat środków zapewniających zba-

¹⁾ Ks. Szczepański Władysław, T.J.: *Bóg-Człowiek w opisie ewangelistów*, nowy, synoptyczny przekład czterech ewangelii w jednej, wyd. III. Kraków 1936. Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy.

wienie wieczne. Zdarzenie to rozegrało się w drugim roku nauczania Chrystusa Pana, a mianowicie w listopadzie 29 roku naszej ery. Areną jego była Judea, ściślej mówiąc droga między Jerozolimą a Betanią.

Intencją prawnika, który wszczął rozmowę, nie było zdobycie istotnej informacji na postawione pytanie, ale wybadanie (kuszenie) Pana Jezusa, celem wprowadzenia go w ambaras. Chciał podstępem podejść Pana Jezusa.

Pan Jezus odpowiadając zastosowuje tu swoistą, wielokrotnie — zwłaszcza w takich wypadkach — stosowaną metodę. Na pytanie odpowiada pytaniem, przez co zmusza rozmówcę do samodzielnego myślenia. W tym wypadku odsyła prawnika do prawa możeszowego, które obowiązywało Żydów, a które prawnik, jako fachowiec, znać musiał.

— Co napisano w Zakonie; Jak czytasz?

Prawniki w odpowiedzi cytują Pismo św. Starego Testamentu: Deut. VI, 4—9 i Num. XV, 37—41. Ten ustęp stanowił początek modlitwy (Sema), którą Żydzi dwa razy dziennie odmawiali. Zbawienie duszy osiąga się przez miłowanie Boga z całego serca, duszy, a więc ze wszystkich sił. Zakończenie o bliźnim nie należało do tej modlitwy, ale wzięte zostało przez prawnika bądź z Lew. XIX, 18, albo wprost z poprzednich nauk Pana Jezusa.

Pan Jezus pozytywnie ocenia odpowiedź prawnika i każe mu postępować według przytoczonej zasady. Ale prawnik, mimo otrzymanej pochwały, jest niezadowolony z tego, że przeciwnik dyskusji odesłał go do ogólnie znanego prawa i że nie udało mu się pogrążyć go w polemice. Stawia więc dalsze pytanie, trudniejsze, ponieważ Żydzi uważali za bliźnich tylko potomków Abrahama. Na to pytanie natury ogólnej, które by mogło spowodować dalszą dyskusję teoretyczną, Pan Jezus odpowiada dając przykład konkretny, niedwuznaczny miłości bliźniego, z którego wniosek sam się narzuci, jako oczywisty.

Przypowieść o Miłosiernym Samarytaninie, jako wytwór fantazji opowiadającego, nie jest sytuowana w czasie, mimo jednak fantazyjnego charakteru przypowieści Pan Jezus umieszcza swe opowiadanie w miejscu rzeczywiście istniejącym. Jest nim droga z Jerozolimy do Jerycha. Występują w nim następujące osoby: podróżny, zbójcy, kapłan, lewita, Samarytanin i gospodarz zajazdu.

Droga z Jerozolimy (800 m) — stolicy Judei, a właściwie całej Palestyny — do Jerycha (250 m) wiodła ku dolinie Jordanu. Spadzista, otoczona nagimi pagórkami, zalana oślepiającym światłem. Ruch słaby. Dobry punkt do napadów bandyckich, które do dziś dnia jeszcze się powtarzają. Żydzi nazywali ją drogą krwi, może od koloru ziemi, barwy skrzeplej krwi, wskutek domieszki manganu. Rzymianie zbudowali na połowie drogi posterunek dla ochrony podróżnych, z którego do dziś jeszcze widać szczątki murów. Pieszko przejść można tę drogę w 7 godzin. Dziś przy tej drodze stoi gospoda, czerwona, zwana popularnie

„Gospodą miłosiernego Samarytanina“, nie mająca oczywiście nic wspólnego z przypowieścią, opowiedzianą przez Pana Jezusa, prócz samej nazwy. Okolica ta, dobrze znana Żydom, nadawała przypowieści cechę aktualności.

Bandyci napadają na podróżnego, ranią go ciężko, okradają i uchodzą z łupem. Kim jest podróżny? Pan Jezus tego nie mówi, snadź obojętne to dla sprawy. Los, jaki go spotkał, dobrze jest znany Żydom. — Leży przy drodze w takim stanie, że nie może sam sobie dopomóc.

Mija go kapłan — Żyd. Gdzie i poco szedł? Może za interesami, a może wracał do domu po odprawieniu przypadającej nań z kolei w świątyni jerozolimskiej służby kapłańskiej. Jest on osobą urzędową, specjalnie poświęconą służbie Bogu i pomocy bliźnim. Czy widzi ранego? Tak. „Popatrzył“. Czy mu dopomógł? Nie. „Minął“. Obojętność, brak serca, choć zna Pismo św., przykazania boże.

Druga osoba mijająca ранego — to lewita, Żyd. Z lewitów rekrutowali się kapłani²⁾. Zachowanie, jak poprzedniego.

Nadchodzi Samarytanin, tj. mieszkaniec Samarii, leżącej w środkowej części Palestyny między Judeą a Galileą. Samarytanie — to potomkowie dawnych Żydów i pogańskich osadników, sprowadzonych przez Assyryjczyków, w okresie zawojowania przez nich Palestyny, z odległych prowincji Assyrii. Za czasów Chrystusa byli wyznania żydowskiego w najważniejszych zasadach i praktykach. Kiedy jednak Żydzi po powrocie z niewoli nie uznali ich, jako członków narodu wybranego, powstała między nimi a Żydami nienawiść. „Samarytanin“ — to największa obelga żydowska. Żydzi (Judejczycy i Galilejczycy) unikali przechodzenia przez Samarię, choć droga przez nią z Judei do Galilei była najbliższą. Samarytanie nie chodzili do świątyni jerozolimskiej, uważając że mają prawo czcić Boga na własnej górze — Garizim.

Tenże Samarytanin ujrzał ранego, zlitował się nad nim, przystąpił doń, obwiązał jego rany, nalawszy do nich oliwy i wina (zwyczaj do dziś praktykowany w Palestynie). Oliwa łagodzi ból, wino czyści i pomaga do zrosnięcia się rany. Wsadził ранego na swe bydlę (osioł lub mół) zawiózł do najbliższej gospody, pielęgnował do końca dnia i w nocy, bo nie było opieki nad chorymi w gospodach przydrożnych. Rano powierzył go opiece gospodarza zajazdu, płacąc za jego utrzymanie 2 denary = około 1,70 zł przedwojennych. Był to przeciętny zarobek dwudniowy i mógł starczyć na utrzymanie podczas kilku dni. Obiecuje zwrócić po powrocie nadwyżkę kosztów. Obcy człowiek!

O. Buzy³⁾, ujmuje sens tej przypowieści w następującym porównaniu: „Podobnie, jak Miłosierny Samarytanin, który był bardziej współ-

²⁾ Liczb. I, 47—53.

³⁾ **Byzy Denis SCJ. Les Parables.** Verbum Salutis, tome VI, III édition, Paris, 1927. Gabriel Beauchesne et ses Fils.

czujący niż kapłan i lewita bez serca, otoczył staraniem rannego podróżnego, nie pytając o jego wyznanie i narodowość, kieruje się tylko tym względem, że był to człowiek nieszczęśliwy — tak i my mamy spełnić nasz obowiązek bliźniego względem wszystkich nieszczęśliwych, bez względu na osobę, wyznanie i narodowość“.

Zamiast — w łączności z pytaniem prawnika — samemu podać zastosowanie przypowieści, Pan Jezus — stosując wyżej wymienioną zasadę — pyta prawnika: „Któryż z tych trzech, zdaniem twoim okazał się bliźnim względem tego, co wpadł między zbójców?“ Zmusza go tym samym do odpowiedzi: „Ten, który miłosierdzie mu okazał“.

Pytanie prawnika brzmiało: „A któż jest moim bliźnim?“ W Starym Testamencie za bliźniego uchodził tylko współwyznawca „re'a“ = bliski, krewny, współtowarzysz. Pan Jezus odwraca pytanie: „Kto się okazał bliźnim?“ — wywołując odpowiedź: „Ten, który miłosierdzie okazał“. Prawnik, stwierdza to bez wahania. A ponieważ o rannym nie było powiedziane kim on był, a tylko zaznaczono, że był on w potrzebie, zaś pojęcie bliźniego jest zwrotne, wzajemne, stąd wniosek: każdy powinien być bliźnim potrzebującego i każdy potrzebujący jest bliźnim. Zaznaczono tu prawo do otrzymania pomocy i obowiązek udzielania pomocy. Prawnik chciał pogrążyć Pana Jezusa. To mu się nie udało. Otrzymał naukę, którą nawet sam musiał sobie sformułować.

III. Zastosowanie ogólne.

Czy ludzie na naszym terenie uwzględniają w dostatecznej mierze akcję miłosierdzia chrześcijańskiego? Czy interesują się potrzebami swego otoczenia? Jakie są najbardziej palące problemy samarytańskie na naszym terenie?

IV. Rozważanie osobiste.

Jak odnoszę się osobiście do ludzi będących w potrzebie? — Czy umiem wystąpić z inicjatywą w tych wypadkach, gdy bezpośrednio stykam się z kimś cierpiącym? Jakie mam trudności w tej dziedzinie? Jak je przezwyciężam?

V. Postanowienia.

Powzięcie konkretnych postanowień zbiorowych i indywidualnych w związku z poruszonym problemem.

VI. Modlitwa.

Za cierpiących. Za pielęgniarki i pielęgniarzy zakonnych i świeckich, za świat lekarski. O ducha samarytańskiego w naszym społeczeństwie.

U podstaw wychowania zakonnego

Z okazji 25 rocznicy założenia karmelitańskiego Kolegium międzynarodowego pod wezwaniem Sw. Sw. Teresy od Jezusa i Jana od Krzyża w Rzymie odbył się tamże zjazd wychowawców i nauczycieli zakonnych poświęcony obradom nad zagadnieniami zakonnego wychowania i nauczania w Karmelu. Uczestnicy zostali przyjęci na audiencji u Ojca św., wprowadzeni przez Kardynała Adeodata Piazza. Obecni byli O. General ze swym Definitorium, wielu prowincjałów, władze i profesorowie fakultetu teologicznego oraz wielu kierowników i profesorów kolegiów wychowawczych Zakonu. — Audiencja odbyła się w sali szwajcarów, gdzie papież odpowiadając na oznaki miłości i przywiązania raczył wygłosić w języku łacińskim cenną egzortę wychowawczą. Ponieważ podaje ona przelozonym i wychowawcom zakonnym ważne wskazówki, dzielimy się tutaj z nią z innymi zakonami i zgromadzeniami.

Weselszym światłem radości, niż poranek nastającej jesieni, są dla Nas, ukochani synowie, zawsze u Nas odwiedziny. Przyświecacie bowiem, jak wieniec mężów uczonych, kwiat Braci Bosych, umiłowaniem cnoty religijności, namaszczeniem pobożności, skrzętną wolą czynienia dobrze. Przyświecacie także własnym odrębnym światłem chwalebne Waszego Zakonu.

Któż bowiem bez podziwu nie wpatruje się w postacię świętych Teresy od Jezusa i Jana od Krzyża, gwiazd o świetle tak żywym, oraz innych mężów i niewiast, którzy w życiu ascetycznym i mistycznym jako świetlane wzory nad innych się wzniesli, a w których to zakon Wasz od czasu prawodawców, aż do świętej Teresy od Dzieciątka Jezus tak obfitował! Ten skarb wiedzy, który Duch Św. za ich pośrednictwem Kościołowi świętemu przysporzył wydziedziczyście, i wskazówki pełne mądrości z niego czerpiąc zebraliście się, wykorzystując 25-lecie założenia w Rzymie waszego Kolegium Międzynarodowego, z całego Zakonu na Kongres, który ku temu zdąży, aby wspólnymi siłami i wolą przyczynić się do jak najlepszego wykształcenia waszej młodzieży.

Kierujecie się w tym troską i nadzieją zaczerpnięcia nowych sił żywotnych, aby Zakon Wasz, dostosowawszy się do zmienionych potrzeb czasu, mógł z pomocą Bożą rozwinąć z gorliwością dzieło apostołstwa. To wasze przedsięwzięcie bardzo sobie cenimy i niektóre punkty waszego programu mocno pochwalamy.

Zwraca się dzisiaj szczególną uwagę na naukę a raczej sztukę pedagogiki, oraz bada się w jaki mianowicie sposób droga życia człowieka

i umysł stając się niewzruszony w pełnieniu cnoty i dobra w każdym stanie, nieprzerwanie trwają. Zamierzacie do głębi przestudiować jak rodzi się w człowieku ta cenna stałość charakteru, jak powstają i rosną w nas cnoty naturalne. Zbawienną, wydaje mi się, myśl macie w tym waszym przedsięwzięciu. Jest bowiem prawdą i to najistotniejszą, że łaska nie niszczy lecz udoskonala naturę i konsekwentnie gmach doskonałości ewangelicznej opiera się na siłach natury. Zanim młody zakonnik stanie się doskonałym członkiem zakonu, niech w codziennym i powszednim życiu okaże się wpieryw człowiekiem, a zanim zacznie się piąć na szczyty gór, niech się nauczy chodzić po równinie. Niech się uczy i praktycznie wykaże co jest natury i społeczności ludzkiej specjalną ozdobą: twarz i ubiór zewnętrzny mają być należycie ułożone. Ma być zawsze rzetelny, prawdomówny, w obietnicach wierny, w wypowiedziach i czynach opanowany, wszystkich poważający, cudze prawa szanujący, dla wszystkich uprzejmy, a przede wszystkim praw Bożych przestrzegający. Wiecie o tym dobrze, że organizm i praktyka cnót naturalnych prowadzi ku rzeczom nadprzyrodzonym, szczególnie gdy się ktoś w nich ćwiczy aby być dobrym chrześcijaninem, lub dobrym sługą ołtarza i heroldem ewangelii.

Inne także jeszcze przyczyny to polecają. Dom zakonny nie jest to samo co dom i współżycie rodzinne. Tym nie jest i nie może być, albowiem konieczność wyrzeczenia się z miłości ku P. Jezusie, surowe praktyki pokuty pociągają za sobą rzeczy mniej lub więcej dla natury trudne i twarde. Mimo to starać się trzeba w miarę możliwości, aby klasztor był dla poszczególnych członków przytulnym progiem rodzinnym. Łatwiej to będzie można zrealizować, jeśli wysoko się ceni spójnię cnót naturalnych, które tak często zdradzają nadprzyrodzoną ciężność ducha, i ku niemu prowadzą.

Posłuchajcie teraz kilka naszych wskazówek tyczących się ślubów zakonnych i wychowania waszych alumnów. W programie waszych obrad czytamy takie zdanie: Przez wykonywanie władzy i szacunek dla osoby poddanego wychowuje się go w duchu posłuszeństwa zakonnego. Rzeczywiście, konieczną jest rzeczą aby posłuszeństwo jako cnota nadprzyrodzona, ożywiana miłością Bożą, ściśle i pilnie w domach zakonnych kwitła i wzrastała. Cóż innego może być podstawą życia i karności zakonnej? Czyż wszystkie dzieła jakich dokonali i dokonują zakonnicy nie mają swego źródła w sile wielu jednostek zespolonych w jedność przez cnotę posłuszeństwa? Uznajcie więc za zbawienne i szanujcie, jako ciężar mężów mocnych, jarzmo posłuszeństwa.

Trzeba jeszcze zaznaczyć, że żyjemy w czasach maszyn, techniki, co oczywiście na wszystkim się odbija, dlatego przełożeni niech pilnie czuwają, aby tych, którzy są pod ich posłuszeństwem nie traktowali jako towar, lub części składowe maszyn, lecz mają zawsze szanować w poddanych osobowość.

Cóż zaś mamy wam powiedzieć o czystości? Dużo i ważnych kwestii w tej dziedzinie należałoby zrewidować. Po krótko tylko ważniejsze wspominamy. Starożytni Grecy i Rzymianie mówiąc o kwestiach czystości, używali słowa *aidota*— „verenda“ — rzeczy wstydlive, ponieważ są to sprawy wymagające wewnętrznej i zewnętrznej czci. Tę jednak wstydlivość i cześć nie tak należy rozumieć aby zawsze o tych rzeczach milczeć, albowiem gdy wychowanie tego wymaga, w sposób godny należy o tym czasem traktować. W tej dziedzinie należy młodzież uświadamiać, zwierzeń słuchać, odważnie pytać, odpowiadać tak aby znaleźć pewne, jasne, zaufanie budzące światło. Kto obrał sobie stan dziewictwa, nie wolno mu gardzić małżeństwem. Małżeństwo jest rzeczą dobrą, ale dziewictwo lepszą; czcigodny jest stan małżeński, lecz z orzeczenia ewangelii wznioślejsze jest dziewictwo, z miłości ku Chrystusowi zachowane, a owocami miłości zapłodnione. Doskonale dziewictwo jest ofiarą czystą, Bogu miłą, dla Kościoła kwiatem szlachetnym i radosnym, rezerwuarem sił, czego Kościół nigdy nie może ani zaniedbać ani mało cenić.

Gdy zaś mówi się czy uczy o dziewictwie, to trzeba zawsze pamiętać, że jeśli tak czystość małżeństwa jak dziewictwo doskonale bez pomocy Bożej trwale ostać się nie może, to jeszcze prawdziwsze to jest, gdy ktoś ślubował czystość doskonałą. Dlatego, ci którzy tę liliową nieskazitelność Bogu ślubowali, modlitwą i pokutą walczyć o nią muszą, zmagać się jak Jakub z aniołem, by z walki wyjść zwycięsko.

A teraz zamierzamy powiedzieć parę słów o ubóstwie ewangelicznym. Zachowujcie je zawsze, tak w życiu każdego z osobna jako też w życiu poszczególnych waszych zgromadzeń, ściśle według waszych przepisów. Różnorodne dzieła apostołstwa, należne utrzymanie świętyń, budowa i prowadzenie szkół, wyprawy w sprawach świętych, postęp w naukach, sprawiedliwe wynagrodzenie służby, domagają się w naszych nowych czasach wspaniałomyślności i godnej pochwały hojności. Jednak miarkować trzeba dzieła według sił i strzec się w nich przesady; gdyby zaś co zbywało, miłość braterska wymaga, obrócić to na ulżenie nędzy ubogich, pomni na to, że nie ludzka i niepewna zapobiegliwość, lecz miłosierdzie, błogosławieństwo Boże i dobroć innym okazywana pozwalają wzrastać tym poczynaniom, ściągając za to społeczne uznanie u ludzi.

Bardzo Nas to cieszy, że postanowiliście podnieść poziom wykształcenia waszych alumnów w naukach świeckich i klasycznych. Nauki te bowiem dla rozwoju budzących się umysłów są bardzo odpowiednie aby się nauczyć mówić jasno unikając gadulstwa, wreszcie aby zdobyć to, co jest ozdobą człowieka statecznego. Musimy jednak przyznać, że w tych studiach pojawiły się bardzo smutne objawy. — Z przykrością stwierdzamy, że język łaciński, chwala kapłanów, coraz rzadszych, coraz słabszych znajduje czcicieli. A jednak któż godnie potrafi wysławić ten język królewski, βασιλική γλώσσα jak go nazywali Grecy, który

nie tylko, że prawdę wypowiada ale ją nawet niejako rzeźbi, nadaje wielką powagę formułom prawnym i zdaniom, jest językiem liturgicznym i mocnym węzłem jedności Kościoła? Nie powinien się znaleźć żaden kapłan, który by nie rozumiał i nie mówił biegle tym językiem! Jest rzeczą pożądaną, aby wśród was powstałi liczni i wysmienici znawcy łaciny, tak aby nawet klasycznie w tym języku pisać mogli. Język łaciński podobnie jak i grecki, w którym przekazane są nam pisma Kościoła od samych jego początków, jest naprawdę cennym skarbem; dlatego sługa ołtarza, który nim nie włada, cierpi na pożałowania godny brak wykształcenia intelektualnego. Pochwalamy także i to wasze postanowienie, aby w studiach filozoficznych i teologicznych, wydana przez Nas Encyklika „*Humani generis*“, stała się strzałą wskazującą kierunek drogi.

Z boleścią i ze zdziwieniem dowiadujemy się, że niektórzy przyjęli ten dokument niechętnie, jakbyśmy chcieli w niej zakazać badań dla postępu wiedzy, i zgromić opinie, jakie narazie bez uszczerbku wiary są wykładane w szkołach filozoficznych i teologicznych. Kto tak myśli o naszej intencji ten innych oszukuje i sam się myli. Nigdy nie mieliśmy intencji przygłuszać takich głosów, które podlegają jeszcze wolnej dyskusji. Pomni naszego apostołskiego urzędu chcieliśmy niektóre błędne i nieumiarkowane doktryny od nauki katolickiej odróżnić, wspólne dziedzictwo Kościoła całe i nieskazitelne zachować, ponieważ ono wznosi się ponad wszystkie epoki i przewyższa formy i pojęcia świeckiej społeczności.

Z wielką więc radością zabierzcie się drodzy synowie, do waszych prac i obrad, nie będą one bez skutku, ponieważ już przedtem do tego pilnie staraliście się przygotować. Nie żalujcie trudów ufni w Opatrzność i łaskę Bożą. My zaś ojcowską miłością kierowani, Was i Wasze sprawy niebieskiej Patronce Dziewicy z Góry Karmelu i Świętym Waszego Zakonu z ufnością polecamy, a jako znak łaski nieba wszystkim obecnym, młodzieży Waszej, całej rodzinie zakonnej, udzielamy z serca Błogosławieństwa Apostołskiego. Niech to nasze Błogosławieństwo sprawi, aby chwała Karmelu zajaśniała nowymi dziełami nauki i wszelakiej cnoty, tak, aby w tych burzliwych czasach i Kościół miał z was siłę. Te rzeczy, które teraz są nadzieją, niech staną się rzeczywistością. Amen.

Tłumaczył z łaciny O. Emil karm. bosy

W 10-tą rocznicę śmierci O. Kolbego

Upłynęło już od zakończenia wojny sześć lat! Jak z gnijącej rany odpylnęła niby cuchnąca ropa — straszliwa wiedza o rozmiarach zła dokonanego przez człowieka. A jednak kto przeżył obóz, a choćby tylko wchłonął w siebie koszmarną literaturę obozową, ten nie może się oprzeć przeświadczeniu, że spojrzał w twarz szatanowi.

Literatura wiernie odtworzyła wszystko zło, ale mimo szlachetnych prób ze strony niektórych pisarzy (Dobraczyński, Zofia Kossak, Żukrowski), nie potrafią z tej katastrofy wydobyć krzepiących światła. I żadne słowo ludzkie nie mogło tego dokonać! Tym dziełem mógł być tylko człowiek, człowiek święty, męczennik, przemawiający nie słowami, ale sobą, swoim czynem, swoją krwią. Tym człowiekiem był O. Maksymilian Kolbe. Im bardziej odbiegamy w czasie od koszmarnych przeżyć wojennych, tym bardziej postać O. Maksymiliana rośnie, tym więcej nabiera blasku. Oczy przyzwyczajone do mroków i wyziewów z otchłani zła z trudem oswajają się z tym blaskiem. A przecież O. Kolbe jest taki „nasz“, z naszej epoki — taki bliski, taki swój. Nasze czasy chcą wszystko zrozumieć na drodze psychologii. Nikt nie jest jednak w stanie prześcignąć „psychologię“ Boga. On wybiera zawsze czasy i okoliczności, przy pomocy których może jak najlepiej oddziaływać na ludzi.

I cóż bardziej swojskiego i naszego, jak życie tego zwyczajnego księdza-zakonnika, syna prostych rzemieślników łódzkich, naiwnie lecz głęboko pobożnych, którzy cieszą się, że syn poszedł „na księdza“. A jednak „był to — mówiąc słowami Chestertona zastosowanymi do św. Franciszka z Assyżu — tylko jeden z chrześcijan, który umarł na Krzyżu“. — „To było spojrzenie na świat niby światło“.

Nabożny chłopiec, olśniony wizją Matki Bożej, ofiarującej mu dwie korony: białą — czystość i czerwoną — męczeństwa, poruszony do głębi kazaniami misji franciszkańskiej, zgłasza się do konwentu franciszkanów we Lwowie. Uczy się pilnie, zostaje zakonnikiem, kształci się w Rzymie, otrzymuje doktorat z teologii — tak upływa mu 28 lat życia, lat znoju, wewnętrznego łamania się z własną naturą, znoju myśli, dociekających prawd życia i wiary. Niewiele jeszcze o tym trudzie świata wiadomo. A może ten okres dojrzewania wewnętrznego pozostanie w cieniu, jak okres dzieciństwa i młodości Chrystusa do czasu Jego działalności publicznej?

A jednak „z owoców jego poznamy go“. Podejmuje O. Kolbe walkę z szatanem w pozornie naiwny, dewocyjny sposób, stwarzając pobożną organizację „Milicji Niepokalanej“ i zakładając popularne piśmiennictwo: „Rycerz Niepokalanej“. „Stuknij się w głowę, Maksiu“ — śmiali się z jego pomysłów konfratry, ale O. Kolbe wytrwałą energią, zapalczywością właściwą swemu temperamentowi, przewycięzał wszyst-

kie opory, buduje nową siedzibę franciszkańską pod Warszawą — Niepokalanów, redaguje „Rycerza Niepokalanej“ i gnany zapalem misyjnym wyjeżdża do Japonii. Tam zakłada drugi Niepokalanów i wydaje „Rycerza“ po japońsku. Wątle zdrowie, gruźlica, brak jednego płuca, roztargane nerwy nie stanowią przeszkody.

Wreszcie spojrzął złu w same oczy, spojrzął w twarz szatana w obozie oświęcimskim i doczekał się męczeńskiej korony, przyjmując na siebie śmierć głodową towarzysza niedoli, współwięźnia, ojca rodziny.

Wyrósł O. Kolbe z gleby franciszkańskiej. Gdyby nie akcesoria techniki XX wieku: samolot, radio, linotypy, można by sądzić, że to sobowtór brata Jałowca, idącego śladami św. Franciszka. Nie było od czasów św. Franciszka z Assyżu świętego, który by tak wiernie naśladował cierpiącego Chrystusa, z taką świętą namiętnością, z takim szaleństwem miłości, jak ją w sobie urzeczywistnił O. Kolbe. On brał Ewangelię dosłownie. „Żył tak jak myślał“. „Maksymilian argumentuje sobą“ — mówił rodzinny brat O. Kolbego, O. Alfons, również franciszkanin. Dzięki tej jednolitości, zwartości i pokrywania się czynów z zasadami, życie O. Kolbego robi wrażenie jakiejś niezwyklej, świętej przygody, chłopięcych bohaterskich porywów, z których każdy został zrealizowany. Zamiast zrobić karierę wojskową, do czego porywała go krewka, porywcza natura, został w XX wieku błędnym rycerzem Niepokalanej. Ostre widzenie zła i zdecydowane pragnienie absolutnego dobra przeciwstawił zaczadzonym nietzscheańskim nihilizmem poglądom nowego poganizmu.

Dziesięć lat upłynęło od heroicznej męczeńskiej śmierci O. Kolbego. Wiele już na jego temat pisano w Polsce i za granicą. W Polsce ukazały się dwie książki jemu poświęcone: Dobraczyńskiego „Skąpiec Boży“ i „Morcinka „Dwie korony“. A dziś, kiedy proces beatyfikacyjny jest już w toku, nie mogą zamilknąć pióra, nie może zamilnąć zainteresowanie osobowością tego niezwyklego i świętego człowieka.

Stoimy przed tajemnicą świętości człowieka naszych czasów, bliskiego, oglądanego oczyma współczesnych i szukamy kluczy do „twierdzy wewnętrznej“ jego duchowości. Lecz dostęp trudny, bo O. Kolbe mówił „sine strepitu vorborum“, mówił sobą. A myśmy się zanadto przyzwyczaili do szumu słów, nie tyle jednak by zatracić wrażliwość na płomień gorącego serca. Nie przestała nas czarować postać świętego Franciszka mimo tylu wieków. A przecież w O. Kolbem biło takie samo gorące serce, jak u świętego trubadura średniowiecza. W epoce elektryczności, maszyn, samolotów, prasy i radia, radosny fantasta potrafi jednak być chłodnym, trzeźwym i praktycznym, potrafi swe święte fantazje realizować w sposób prosty i naturalny, przystosowując się do tempa i postępu wieku XX, a nade wszystko docenia rolę słowa duchownego.

Jak to się stało, że pomysł O. Kolbego tak szybko, choć nie bez trudności, udawały się i przynosiły owoce? Źródłem siły i mocy Ojca Kolbego jest nieustanna modlitwa i głębokie zespolenie się z Bogiem, do którego doszedł przez surową ascezę, całkowite wyrzeczenie się siebie i zupełne zdanie się na Wolę Bożą. Zdumiewająca rzecz, jak ten człowiek gorącego serca potrafi przyrodzoną energię woli ująć w karby posłuszeństwa, jak każdej chwili gotów jest wyrzec się wszystkich swych zamierzeń, swego ukochanego dzieła, gdyby tego zażądała Niepokalana lub przełożeni, co uważa za równoznaczne.

Posłuszeństwo, pokora, ubóstwo, to cnoty, na których wspiera się świętość O. Kolbego. Lecz cnoty te opromienia miłość, co wyraża się w niezachwianej wierze i ufności w Boga. O. Kolbe podejmował wszystkie swe dzieła w myśl zasady: „wszystko mogę w tym, który mię umacnia“ (Filip., IV, 13).

Lecz jest jeszcze jedna tajemnica świętości O. Maksymiliana, która go wyróżnia od innych postaci — dominanta jego życia — zawierzenie się Niepokalanej i gorące pragnienie oddania w Jej ręce całego świata. Trudno jest oprzeć się pokusie i nie pomyśleć, że ten niezwykle kult Matki Bożej, Milicja Niepokalanej, Cudowny Medalik, to przejaw tradycyjnego, nie zawsze głębokiego a często sentymentalnego, zawołowanego mgiełką poezji kultu Matki Bożej. Cały szereg wypowiedzi O. Maksymiliana odsłania jednak niezwykle głęboką rozumienia i przeżycia dogmatu Maryjnego. O. Kolbe, przerażony złem świata, porwany pragnieniem bezgrzeszności i niepokalanością, w Maryi widzi nie tylko szczyt doskonałości stworzenia, ale i drogę do przebóstwienia człowieka. „Szczytem miłości stworzenia, wracającego do Boga — to Niepokalana. Istota bez zmazy grzechu, cała piękna, cała Boża. Dobrowolnie zawsze była Boża. I w Niej staje się cud zjednoczenia Boga ze stworzeniem“. „Pragniesz, by Ona i tylko Ona kierowała twoimi myślami, by Ona całe twoje serce opanowała, byś cały żył dla Niej... Czy zdajesz sobie sprawę z tego, że wówczas twoje uczynki mierzone są Jej godnością? Że w Jej rękach stają się czyste, niepokalane, jak Ona cała czysta i niepokalana?“

Oto pytania, które współczesnemu człowiekowi i naszemu pokoleniu zostawił w testamentie O. Kolbe i na które trzeba odpowiedzieć czynem „bez hałasu słów“.

Zygmunt Żorecki.

Bibli. 142

GŁOS KARMELU

Miesięcznik poświęcony zagadnieniom życia wewnętrznego.

Redaguje Kolegium

Za pozwoleniem władz duchownych i zakonnych — 10.600/51

PRZECZYTAJ UWAŻNIE!

Warunki prenumeraty „Głosu Karmelu“

Z dniem 1 stycznia 1952 r. **indywidualną prenumeratę** „Głosu Karmelu“ należy zgłaszać i opłacać u listonoszy lub w najbliższym urzędzie pocztowym w terminie do dnia 15 poprzedniego miesiąca. Niezapłacenie prenumeraty na czas powoduje automatycznie przerwę w dostawie pisma, dlatego w interesie P. T. Prenumeratorów leży, aby pamiętać na jaki okres uścili opłatę.

Cena pojedynczego numeru wynosi 2 zł, prenumerata kwartalna 6 zł, półroczna 12 zł, roczna 24 zł.

Reklamacje należy kierować do listonosza lub Urzędu Pocztowego, w którym prenumerata została zgłoszona.

Komisanci, t. j. pobierający miesięczniki do dalszej rozsprzedaży, załatwiają sprawy związane z odbiorem pisma *nadal* z Państwowym Przedsiębiorstwem Kolportażu „**RUCH**“ Kraków, ul. Pawia 6, kierując wpłaty jak dotąd na adres:

Państwowe Przedsiębiorstwo Kolportażu „Ruch”
Dział Prenumeraty Pocztowej — Wydawnictwa
Religijne i Naukowe „GŁOS KARMELU”
P. K. O. Kraków Nr IV-1636

Sprawy redakcyjne, jak artykuły itp. kierować jak dotąd:

Redakcja „Głosu Karmelu”
Kraków, ul. Rakowicka 18
